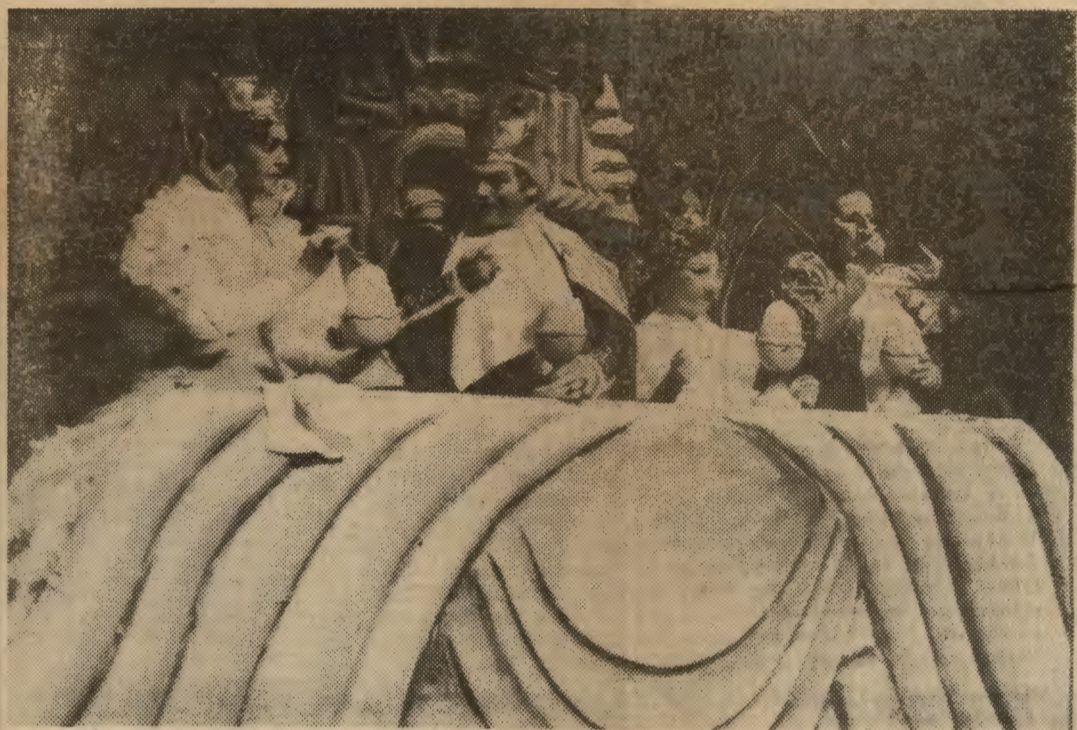


665

Str. 3



Na zdjęciu: Halna Stoniowska (Królowa Walorozowa), Stanisław Jura (Król Walorozo), Marianna Boruta (Angelika), Urszula Walczak (Gburia-Furta) — przy królewskim śniadaniu, Fot. Maria Behrendt

## Prapremiera w Operze Wrocławskiej

Jak dla dorosłych  
tylko jeszcze lepiej...

Zacząć trzeba od gratulacji. Jak by nie oceniać rezultatu, to samo doprowadzenie do realizacji zapowiadanej i ocze-

kiwanej od dawna premiery opery Witolda Rudzińskiego „Pierścień i róża” należy uznać za sukces: inicjatorów — w tym zwłaszcza byłego dyrektora opery, prof. Eugeniusza Sasiadka, konsekwentnego kontynuatora tej inicjatywy, dyrektora Wiktora Herzinga, oraz całego zespołu współtwórców spektaklu. Niewątpliwie radosny jest bowiem fakt, iż nowe polskie dzieło operowe ogląda światło ceny. Szczególnie cenne — że wzbogaca ono wciąż skromny repertuar dla młodego widza.

Tych oczywistych powodów do pochwał zawsze zresztą można znaleźć trochę. Nie byłbym już tak skory do zachwyków wobec konkretnej postaci dzieła, jaką dane było obejrzieć premierowej publiczności w dniu 13 października. Na plus realizatorów, owszem, przypisać trzeba samokrytycyzm i świadomość jego niedostatków — o czym można było się dowiedzieć na popremierowej konferencji. To cenne, acz nie zmienia samego faktu, że spektakl nosił na sobie ślady pośpiechu przygotowań czy wręcz niedopracowania.

Przed wszystkim jednak nadmiernym idealizmem, nadmierną wiarą w umiejętności przeciętnych artystów operowych tudzież w możliwości percepcyjne słuchaczy i widzów zdaje się grzeszyć kompozytor. Oto piękna filozoficzna baśń Thackeray'a,

mimo dokonanych skrótów w pracowitej adaptacji poetyckiej Stanisława Karaszewskiego, stanowi libretto o zawilgości — jak ktoś trafnie zauważył — pięciokrotnie przewyższającej fabułę słynnego „Rigoletta”. Być może, że dla świeżego, młodego umysłu, zwłaszcza po lekturze książki, nie jest to trudność nie do pokonania. Wytrawny i z wielką swobodą znajdujący różnorodnie środki kompozytor wyposażył je zresztą w muzykę barwną, dobrze przylegającą do pełnej gwałtownych zmian akcji i do samego tekstu. A jednak można mieć o bawę o czytelność i komunikatywność. Obok celnych charakterystyk postaci i ilustracji zdarzeń, kompozytor wprowadził niemałe fragmenty trące patetycznym, monumentalnym stylem operowym. Miał utwócić, uprościć — muzyka niekiedy piętury przed słuchaczem: nowe trudności. Tym bardziej, że u większości naszych śpiewaków dykcja nie jest mocną stroną. A gdy jeszcze dyrygent, tak jak Lucjan Laprus, z całą powagą i odpowiedzialnością chce wyegzekwować — od niezupełnie przygotowanego zespołu — wszystkie szczegóły partytury, odbija się to na tempie i potoczności spektaklu.

W sumie posiadające niemało walorów dzieło Witolda Rudzińskiego znajduje jednak we wrocławskiej inscenizacji znakomitych sojuszników, przede wszystkim w osobach scenografów — Józefa Napiórkowskiego i Ryszarda Stobnickiego. Śmiało i z rozmachem wyczarowany (jak się okazuje, przy niewielkich nakładach kosztów) fantastyczny świat baśni jest olbrzymim atutem przedstawienia. Również reżyser — Halina Dzieduszycka — z godną podziwu energią i entuzjazmem dokonała rozmaitych zabiegów, by operowy styl zanadto nie przytłaczał młodego widza. Mimo krytycznych uwag pod adresem wykonawców, trzeba stwierdzić, że również wielu z nich, jak choćby Halina Stoniowska, Stanisław Jura, Ludwik Mika czy Danuta Paziukówna, tworzą wyraziste postaci sceniczne i — co ważne — są komunikatywni.

Nie chciałbym jednak, by relacja niniejsza była dyskretywną dla włożonego już wysiłku licznego zespołu wykonawców i realizatorów (których nie sposób tu wszystkich wymienić) jak i dla wartości samego dzieła. Chodzi tylko o to, by przynajmniej te, które ono zawiera, we właściwy sposób wydobyć. W myśl deklarowanej dewizy: jak dla dorosłych, tylko jeszcze lepiej...

K. KOŚCIUKIEWICZ